TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

ŚWIĘTA TRÓJCA WSPÓŁCZESNOŚCI

Adam Szabelak · 28 lutego 2022



Współczesna oś sporu ideologicznego dawno już nie przebiega wzdłuż wyświechtanego podziału „lewica-prawica". Mówienie o sporze między „lokalistami" czy „tożsamościowcami" a „globalistami", czy między liberałami a nieliberałami jest z pewnością bliższe prawdy. Wciąż jednak pozostawia niedosyt, nie dociera do sedna, nie przedstawia w sposób jasny i pełny aksjologicznej genezy danego ustosunkowania się do rzeczywistości. Zasadniczym kryterium, na podstawie którego należałoby grupować ideologie, jest ich stosunek do, rozumianego szeroko, Absolutu. Spór toczy się więc między obiektywizmem a subiektywizmem – którego „świętą trójcę" stanowią trzy zjawiska dominujące w naszej epoce: liberalizm, kapitalizm i goszyzm (nowolewicowość).

Absolut kontra człowiek

Ruch, który dzisiaj tworzymy, który nie jest partią, lecz właśnie ruchem i który możemy nazwać antypartią, nie jest ani prawicowy, ani lewicowy. Dlatego że w gruncie rzeczy prawica jest dążeniem do zachowania organizacji ekonomicznej, chociaż jest niesprawiedliwa, a lewica jest w istocie pragnieniem zniszczenia organizacji ekonomicznej, chociaż zniszczenie jej pociągnie za sobą zniszczenie wielu rzeczy dobrych. Następnie ozdabia się to, zarówno u jednych, jak i drugich, całym szeregiem względów duchowych. Wszyscy, którzy słuchają nas z dobrą wiarą, wiedzą, że wszystkie te względy duchowe miesz-

czą się w naszym ruchu, lecz nasz ruch w żadnym wypadku nie zwiąże swoich losów z interesami jakiejś grupy lub klasy, które kryją się pod powierzchownym podziałem na prawicę i lewicę.

José Antonio Primo de Rivera

Współczesną oś sporu najłatwiej zdefiniować można poprzez odwołanie się do podziału zaproponowanego przez Karla Poppera, który stwierdził, że społeczeństwa podzielić można z grubsza na dwie grupy – „społeczeństwa otwarte" i „społeczeństwa wrogów społeczeństwa otwartego". Te pierwsze oparte są na centralnej roli jednostki i negacji pojęcia prawdy, odrzuceniu jakiejkolwiek formy Absolutu, który dominowałby nad jednostką i ograniczał jej możliwości do samookreślenia. Społeczeństwo takie jest „otwarte", ponieważ w grupie niepowiązanych ze sobą atomów liczba kombinacji między nimi jest nieograniczona, a ich istnienie nie jest w żaden sposób ukierunkowywane przez przyczynę czy sens. Ideałem takiego społeczeństwa jest bytowanie, stan nieważkości, dynamicznej równowagi. Popper, podobnie jak założyciel Fundacji Społeczeństwa Otwartego i autor książki *W obronie społeczeństwa otwartego*, George Soros, określał się jako zwolennik „społeczeństwa otwartego".

> Wrogowie „społeczeństwa otwartego" to wszyscy ci, którzy swoje koncepcje opierają na pojęciu Absolutu, dominującego nad jednostką i zaprzeczającego jej centralnej roli. Istnienie Absolutu zakłada pewną formę przymusu, podporządkowania jednostki pozaindywidualnym czynnikom, naruszając tym samym jej atomistyczną swobodę i negując „otwartość" społeczeństwa. Istnienie Absolutu implikuje konieczność uspójnienia indywidualnej postawy z obiektywnymi normami. Wykroczenie poza tak wyznaczone granice oznacza, że jednostka zbacza ze ścieżki wytyczonej bez najmniejszego jej udziału i zaczyna błądzić po bezdrożach fałszu.

Wedle Poppera wrogami „społeczeństwa otwartego" byli Platon (którego uznał za ojca filozofii totalitaryzmu), Hegel, Marks czy Spengler. Każdy z nich opierał swoje rozumowanie na elementach metafizycznych, etycznych, socjologicznych (uznając obiektywne prawa, wedle których funkcjonują ludzkie zbiorowości) czy rozpoznaniu zasad rządzących ekonomią, co było równoznaczne z zanegowaniem „społeczeństwa otwartego" oraz jednostki jako elementu centralnego i nadrzędnego. W ramach tego ujęcia uwypukla się fundamentalne kryterium, które paradoksalnie jednoczy idee i filozofie na pierwszy rzut oka usytuowane wobec siebie na antypodach, niezależnie od tego czy są one „lewicowe" czy „prawicowe", „postępowe" czy „reakcyjne". W jednym szeregu stają katolicy i muzułmanie, faszyści i komuniści, konserwatyści i moderniści. Jakkolwiek szokująco wyglądałoby takie nakreślenie osi sporu, wobec faktu hegemonicznej pozycji (coraz częściej jednak kwestionowanej) „społeczeństwa otwartego" wydaje się ono odpowiadać rzeczywistemu stosunkowi sił.

Oddajmy teraz głos Stanisławowi Brzozowskiemu, który tak pisał w *Legendzie Młodej Polski*:

> Idzie wciąż o to, aby zrozumieć, że zapanować nad życiem, stać się swobodnymi, możemy jedynie przez zrozumienie i opanowanie tych sił, które stworzyły naszą psychikę. Idzie o całkowite przeniknięcie się tą myślą, że historia nie jest czymś, co stoi na zewnątrz nas, względem czego możemy zajmować dowolne stanowiska. Psychika związana jest z bytem jedynie i wyłącznie

> przez ten proces życiowy, który ją wytworzył: gdy uważa samą siebie za istnienie niezawiłe od tego procesu, traci możliwość zapanowania nad nim. Sen o swobodzie staje się istotną niewolą. Gdy dumnie zamykamy się w granicach naszego ja, poddajemy się ślepo tym siłom, które je stworzyły i przekształcają.

W innym miejscu dodawał:

> Odpowiedzialność wobec historii – oto jest rys zasadniczy każdej mającej doniosłość kulturalną działalności. Wrogiem najgroźniejszym jest dziś życie bez historycznego planu, miękki i bezkostny subiektywizm. Brak kulturalnej, historycznej woli, brak męstwa, odległych historycznych perspektyw – oto cechy, rzucające się w oczy nowoczesnej europejskiej psychice kulturalnej. Tym kanałem wycieka najszlachetniejsza krew naszej myśli. Kultura dzisiejsza to w znacznej mierze system złudzeń i iluzji, przesłaniających ten istotny stan rzeczy: to system ucieczek przed historią. Niewiara w historię, bezsiła dziejowa – oto treść przybierająca najróżnorodniejsze formy. Jedną z najniebezpieczniejszych jest optymistyczna wiara w przyszłość powstającą automatycznie: zabija ona to, co jest najniezbędniejsze – heroizm woli, i to dziś, gdy jest on dla nas, nieposiadających nad sobą żadnej istniejącej obowiązującej formy – jedynym gruntem.

CZYTAJ TAKŻE: Stanisław Brzozowski. Polska siła

Człowiek jest istotą społeczną – jest to twierdzenie jednoznacznie udowodnione przez naukę. Nie możemy w pełni realizować się jako ludzie bez innych przedstawicieli naszego gatunku. Nasze społeczeństwa funkcjonują wedle zasad opisywanych przez socjologię, gospodarki działają wedle reguł opisywanych przez ekonomię. Świat w jakiś sposób zaistniał i najlogiczniejszym wyjaśnieniem tego faktu jest istnienie wszechmogącego Absolutu – Boga, Wielkiego Poruszyciela. Człowiek został również zaprojektowany w określony sposób – odczuwa pociąg płciowy, głód, potrzebę bezpieczeństwa. A także potrzebę transcendencji – na co wskazywał Abraham Maslow, który pod koniec życia wpisał ją w swoją słynną piramidę, na samym jej szczycie. Oznacza to, że w człowieka wpisana jest też idea Absolutu. Jednak, jako że jest to potrzeba najwyższego rzędu, łatwo ją zagłuszyć przez przywiązanie nadmiernej uwagi do potrzeb mniej zaawansowanych (do tego tematu jeszcze wrócimy). Poznając objawienie Jezusa Chrystusa, można dojść do wniosku, że to faktycznie On jest „drogą, prawdą i życiem" – wszystko, co zostało przez Niego przekazane ludzkości, jest w pełni koherentne z naszą naturą, wskazując drogę do doskonałości i prawdziwej wolności. Nie miejsce to jednak na rozstrzyganie, która prawda jest faktycznie prawdziwa. Teraz chodzi jedynie o wskazanie, że słuszna jest wiara w Absolut. Człowiek nie jest miarą wszechrzeczy, jest tylko kluczowym punktem odniesienia. Poszczególne ideologie obiektywistyczne zazwyczaj poprawnie definiują część prawdy, ale wyciągając ją do rangi prawdy absolutnej, stają się mniej lub bardziej fałszywe – mimo wszystko wykraczają poza człowieka, co jest jednak współcześnie działaniem o fundamentalnym znaczeniu.

Takie wyznaczenie osi podziału nie oznacza postulatu „sojuszu ekstremów" – dokonanie takiego rozróżnienia ułatwić może przede wszystkim przeprowadzenie właściwej gradacji wrogów.Uświadomienie sobie,

że zasadniczym wrogiem nacjonalizmu, katolicyzmu, konserwatyzmu itd. jest indywidualizm, posiadający oblicze prawicowe (w dziedzinie ekonomii) i lewicowe (wyrażające się w „postępowości"), jest kwestią kluczową. Współcześnie zwalczanie marksizmu jest rzeczą całkiem anachroniczną, z islamem na wielu płaszczyznach nawiązać można nić porozumienia, a zagadnienia typu aborcja, eutanazja czy eugenika nie powracają za sprawą szowinizmu rasowego, a poprzez właśnie doprowadzony do ekstremum indywidualizm, który w języku filozofii niemal zawsze utożsamiany jest z „subiektywizmem". Tak więc pytanie współczesności nie brzmi „prawica czy lewica?" albo „materializm czy idealizm?". Na współczesnej osi sporu występuje z jednej strony idealizm subiektywny, który istnienie całej rzeczywistości sprowadza do wrażeń, wyobrażeń, myśli istniejących w podmiocie i sytuuje człowieka poza dobrem i złem; oraz materializm subiektywny, ideologia typowa dla społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym zaspokojenie potrzeb materialnych i osobowościowych jednostki jest główną motywacją dla jej czynów – rzeczywistość nie istnieje w świadomości jednostki, ale w jej odczuciach, związanych z czysto cielesnymi funkcjami – jednym z przejawów takiej postawy filozoficznej jest hedonizm. Z drugiej strony mamy do czynienia z idealizmem obiektywnym – przejawiającym się np. wiarą w Boga; i materializmem obiektywnym – którego bodaj najwyrazistszym przedstawicielem był Karol Marks z jego koncepcją determinizmu ekonomicznego.

Kapitalizm

> Trzy zjawiska znamionują naszą epokę – liberalizm, kapitalizm i goszyzm (nowa lewica). Wszystkie wyrastają z jednego pnia – indywidualizmu, zamknięcia człowieka w więzieniu jego własnego „ego". Pytanie, jakie należy sobie zadać to: jaka relacja zachodzi między nimi? Dopiero, kiedy sobie na nie odpowiemy, uzyskamy jasność na temat istoty sił wrogich człowieczeństwu. Aby tego dokonać, warto zastosować marksowski aparat pojęciowy, który stanowi przydatne narzędzie do analizy rzeczywistości (sam Marks miał sporo wartościowych obserwacji, ale niewiele słusznych wniosków).

Mamy więc bazę – materialne warunki życia; oraz nadbudowę – sposób myślenia. Według Marksa relacja między nimi jest jednostronna, tzn. byt kształtuje świadomość. Jest to twierdzenie bez wątpienia prawdziwe, jednak jedynie częściowo. Jeśli społeczeństwo żyje w skrajnej biedzie, będzie ono naturalnym gruntem dla wzrostu ideologii dążących do zmiany tego stanu rzeczy. Ale to od pojedynczych jednostek, sumy ich doświadczeń i przemyśleń, zależy, czy nowa ideologia będzie miała charakter rewolucyjny czy ewolucyjny. Może też zaistnieć sytuacja, gdy społeczeństwo przyjmie postawę pełnej akceptacji swojego położenia, np. poprzez odpowiedni system wierzeń religijnych. Tak więc słuszniejsze wydaje się twierdzenie, że między bazą i nadbudową występuje sprzężenie zwrotne, materia oddziałuje na ducha, a duch oddziałuje na materię, i to tylko od danego momentu historycznego zależy, który biegun oddziaływać będzie silniej.

Współcześnie bazą jest system kapitalistyczny, nadbudową liberalny sposób myślenia, a narzędziem, za pomocą którego sprzężenie między nimi nabiera jeszcze większej mocy – ideologia nowolewicowa. Ich celem jest tworzenie świata swobodnego przepływu kapitału, środków produkcji i pracowników, bez granic i ceł; kreowanie człowieka jednowymiarowego, wykorzenionego i pozbawionego tożsamości,

stanowiącego uniwersalnego konsumenta i efektywnego, mobilnego pracownika; promocja postaw egoistycznych, konsumpcjonistycznych i hedonistycznych – w celu zagłuszenia potrzeby transcendencji. Dlaczego? Kapitalista chce akumulować kapitał; liberał, który swoim bożkiem uczynił „wolność", dąży do obalania wszelkich barier, z których najpoważniejszą jest fakt istnienia prawdy; a goszysta jest po prostu dzieckiem buntującym się przeciwko swoim rodzicom, ale w nakreślonych przez nich ramach.

CZYTAJ TAKŻE: Kapitalizm niejedną ma twarz

Aby liberalizm jako sposób myślenia mógł zaistnieć, musiał mieć najpierw ku temu odpowiednie warunki w „świecie posiadania". W świecie preindustrialnym dominowały korporacyjne relacje społeczne. W grupach takich jak rodzina, klan czy plemię nie było przestrzeni na rozrost postaw indywidualistycznych. Ta pojawiła się w pełni dopiero wraz z postępującym wykorzenieniem człowieka, odrywaniem go od naturalnych wspólnot w wyniku wzmożonej urbanizacji, powiązanej z procesem industrializacji, która to umożliwiła koncentrację środków produkcji w rękach niewielu posiadaczy kapitału, dzięki czemu ci uzyskali możliwość jeszcze większej jego akumulacji. W ten sposób kapitalizm doprowadził do całkowitego odwrócenia tradycyjnej hierarchii wartości. Kapitalistyczna organizacja pracy w społeczeństwie wytworzyła odwróconą piramidę autentycznych osobowych potrzeb. Na jej szczycie znalazł się kapitał finansowy, ekwiwalent czystej przedmiotowości, której dobrowolnie podporządkowali się kapitaliści, wybierając – dzięki posiadaniu odpowiednich ku temu warunków – służbę Mamonie. Przyrost kapitału stał się więc ich nadrzędnym celem. W celu generowania jak największego zysku gospodarka kapitalistyczna organizuje świat kapitału wytwórczego – produkcję – ukierunkowany na uzyskanie najwyższej wydajności. To prowadzi do alienacji pracy i uprzedmiotowienia robotnika.

Człowiek staje się „siłą roboczą", „zasobem", który traktowany jest instrumentalnie, posiada wartość jedynie o tyle, o ile może zwiększyć zysk finansowy. Innym, również kluczowym zadaniem człowieka w systemie kapitalistycznym, jest konsumpcja, która w celu maksymalizacji zysku musi mieć jak najszerszy zakres, a więc stara się zapewnić substytut dla wszystkich innych naturalnych potrzeb człowieka. Kreowana „utopia obfitości", rozciągnięta po II wojnie światowej także na masy robotnicze, pozwala uczestnikom tego systemu na błogość bezrefleksyjnego bytowania, nieliczne jednostki wyłamujące się na drodze świadomego buntu pozostają na marginesie takiego społeczeństwa, a liczni jego uczestnicy, wyeksploatowani i w pewnym stopniu odczłowieczeni, nie mają w sobie potencjału do inicjowania przemian. W taki sposób ze świata posiadania narodziła się cywilizacja mieszczańska: wyalienowana, wewnętrznie sprzeczna, antyludzka i przez swoje zaślepienie zyskiem prowadząca do autodestrukcji.

Francuski myśliciel Emmanuel Mounier „światem posiadania" określał sposób usytuowania jednostkowej jaźni wobec samej siebie, świata zewnętrznego i innych podmiotów – dominujące kategorie stanowią tutaj: nierozporządzalność, własność i spojrzenie uprzedmiatawiające. Oznacza to rozpatrywanie kapitalizmu jako fenomenu duchowego i – w ramach nakreślonych wcześniej ram rozważań – przejście do analizy fundamentu, na którym wzniesiono z czasem solidną niematerialną nadbudowę. Świat posiadania wynika z relacji między ludzką świadomością a światem zewnętrznym, który można objąć w posiadanie, utrzymując swoją indywidualną podmiotowość – po odniesieniu go do jaźni jako centrum przekształca się go w przedmiot, który następnie degradowany jest w towar. Wszystko staje się obiektem obrotu ekonomicznego i to cena zostaje wyznacznikiem wartości danego wycinka rzeczywistości. Naturalną konsekwencją przyjęcia takiej perspektywy będzie przeniesienie jej także do wnętrza jednostki. Wtedy ona sama, jej ciało i życie, staje się swoją własną własnością, rodzi się postawa nierozporządzalności –

zamknięcia na świat innych osób i ich potrzeb, całkowitego oddania idei samoposiadania. Oznacza to pełne skupienie się na pomnażaniu swojej wartości. Każda inna jednostka, która również uprzedmiotawia świat zewnętrzny, staje się zagrożeniem, potencjalnym zaborcą. Wywołuje to odruch obronny, odcięcie się od agresora. Mounier świat posiadania obrazuje przykładem paranoika – osoby, w której świadomości świat zewnętrzny stracił na wartości przy jednoczesnym przeroście indywidualnej samoświadomości.

Samotny pośród ruin paranoik widzi w każdym człowieku naruszającym jego przestrzeń intruza czyhającego na jego własność. Dla kogoś, kto wkroczył do świata posiadania, obce są pojęcia takie jak altruizm, empatia, bezinteresowność, poświęcenie, oznaczające stratę, marnotrawstwo zasobów – gdyż błędnie utożsamił on relacje z samym sobą z przedmiotowym posiadaniem, przez co zamyka się na sferę ducha i potencjalnych korzyści odnoszonych w tym właśnie zakresie. Ten stan rzeczy umacnia pieniądz z jego depersonalizującą siłą. Pomaga on przetłumaczyć rzeczywistość na język abstrakcyjnych liczb, pozwala na jej wycenę i umożliwia sprowadzenie nawet relacji z innymi ludźmi do procesu kupna-sprzedaży. W tym świecie istnienie zależne jest od konkretnej wartości, zysku – naczelnego celu świata posiadania. Oznacza to śmierć człowieka transcendentnego.

> Fundamentem kapitalizmu jest ideologia ubóstwienia własności prywatnej. Jedyną zasadą, wyznacznikiem statusu w systemie, jest zdolność do wytwarzania bogactwa i prawo silniejszego, dzięki czemu wielkie zyski osiągają jednostki niemające oporów przed postępowaniem niesprawiedliwym, co czyni je częścią grupy hegemonicznej, dysponującej narzędziami kontroli nad nieuprzywilejowanymi masami – przez co system się domyka. Własność w ujęciu kapitalistycznym jest absolutnym i niezbywalnym podporządkowaniem określonych dóbr jednemu człowiekowi, który sprawuje nad nimi pełną kontrolę i może dowolnie nimi dysponować. Próba zewnętrznej ingerencji w ten stosunek postrzegana jest w kategoriach ataku na wolność.

Relacja posiadacza i własności nie jest ograniczona przez jakikolwiek system aksjologiczny. Jedyną zasadą pozostaje całkowita swoboda używania posiadanych dóbr dla osiągnięcia indywidualnego zysku, taka nihilistyczna wolność prowadzi do atomizacji, paranoicznej izolacji, zaniku więzi społecznych, uprzedmiotowienia relacji międzyludzkich i rozpadu wspólnoty. A także w naturalny sposób do oligarchizacji władzy ekonomicznej i zaniku realnej wolności wymiany handlowej – nieskrępowana konkurencja rynkowa prowadzi do rozrostu wielkich podmiotów gospodarczych i powstawania monopoli. Sprowadza także coraz szersze rzesze ludzi do roli pracowników najemnych zależnych od woli posiadacza kapitału (obejmującego wszystkie czynniki produkcji inne niż ludzka praca – ziemię, budynki, maszyny, technologie, wiedzę w postaci patentów, tajemnic handlowych, algorytmów, bazy klientów, reputację, markę), który współcześnie ponownie coraz bardziej od pracy izoluje. We wszystkich krajach rozwiniętych udział pracy w wytwarzaniu PKB (mierzony poziomem partycypacji pracowników w wytwarzanych zyskach) maleje. Na przykład udział w PKB wynagrodzeń za pracę, uwzględniając w tym samozatrudnionych, w dziewięciu krajach rozwiniętych (Australia, Francja, Hiszpania, Japonia, Kanada, Niemcy, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Włochy) spadł z ok. 65% w połowie lat 70. XX w. do poziomu ok. 56% w 2014 r. Nie oznacza to wcale, że pazerni kapitaliści zgarniają dla siebie większość zysków, którym nie dzielą

się w odpowiednim stopniu ze swoimi pracownikami. Ba! Pracownicy mogą otrzymywać współcześnie znacznie więcej, niż faktycznie wypracowują – wedle szacunków Louisa Kelso z lat 80. XX w. udział pracy w tworzeniu PKB może stanowić jedynie wartość rzędu 20%. Dlaczego?

Kluczem do sukcesu we współczesnej gospodarce jest technologia, która znajduje się w rękach posiadaczy kapitału. Nie można więc precyzyjnie określić wartości tego, co pracownicy i właściciele kapitału wkładają w produkcję. Zmniejszenie roli człowieka w procesie produkcji (np. przez zastąpienie pracowników fabrycznych maszynami) odbyło się za sprawą zwiększenia roli technologii, a więc umocnienia pozycji tych, którzy są w ich posiadaniu. To kapitał sprawia, że ilość pracy wykonanej przez jednego człowieka w jednostce czasu wzrasta. Tak więc w krajach rozwiniętych pracownicy mogą otrzymywać nawet więcej w postaci wynagrodzeń, niż wynosi ich realny wkład w produkcję, kapitał zaś otrzymuje mniej, niż mu się z tego samego powodu należy.

CZYTAJ TAKŻE: Polityka gospodarcza nie tylko dla ekonomistów. Triada polityki gospodarczej

Czy oznacza to, że praca znalazła się na łasce kapitału i powinna cieszyć się, że dostaje choć tyle, ile dostaje, bo w rzeczywistości powinna dostawać dużo mniej? W żadnym wypadku. System jest tym bardziej „kapitalistyczny", im mocniejsza jest w nim pozycja kapitału, który współcześnie nierzadko ma władzę i możliwości oddziaływania szersze od wielu państw. Kapitał wyalienowany z jednej strony od pracy (czyli pracowników, realnych ludzi), a z drugiej uniezależniony od władzy państwowej (jeśli chodzi np. o USA, ojczyznę globalnego kapitalizmu, można mówić nawet o częściowym podporządkowywaniu aparatu państwowego interesom kapitału – za wojną w Afganistanie bardzo aktywnie lobbował przemysł zbrojeniowy, który zarobił na niej kosmiczne pieniądze; firmy z Doliny Krzemowej w każdej administracji starają się umiejscowić swoich ludzi itd.), traci nad sobą jakąkolwiek demokratyczną kontrolę, która ukierunkowywać go może na służenie (oczywiście na marginesie głównej działalności – zwiększania zysku) człowiekowi i dobru wspólnemu, choćby przez narzucanie pewnych norm ekologicznych czy warunków zatrudnienia. Powstaje potężna oligarchia finansowa, której jedynym celem jest dalsza akumulacja kapitału, działająca w całkowitej próżni aksjologicznej, co jest pierwszym krokiem do świata totalitaryzmu pieniądza, wizji absolutnie przerażającej.

Liberalizm

Tak skonstruowana „baza" potrzebowała odpowiedniej „nadbudowy", aby ugruntować swoją pozycję. Stała się nią ideologia liberalna.

Liberalizm nie jest pochwałą wolności jako takiej, ale wolności czysto indywidualnej. Wolne są wyłącznie jednostki, wyzwolone ze wszystkich układów odniesień, nieskrępowane wartościami czy tradycją. Ideologia liberalna zakłada, że jednostka nie rodzi się we wspólnocie, lecz dopiero ją wybiera. Tak też ma powstawać społeczeństwo – suwerenne indywidua podejmują decyzję o jego powstaniu, postrzegając to w kategoriach interesu i tak zapoczątkowują nowy byt oparty na kontrakcie. Gdyby jednostka miała pewną z góry narzuconą tożsamość (cywilizacyjną, narodową, płciową) oznaczałoby to ucisk i ograniczenie jej autonomii. Człowiek ze swojej natury cieszy się przyrodzonymi prawami, ale nie obciążają go obowiązki o tym samym charakterze. Jedyne powinności to te sztucznie narzucone przez wspólnotę i te, które w ramach kontraktu, relacji wymiennej, decyduje się wziąć na siebie. Prawo nie służy realizacji wspólnego ideału dobra, a jedynie tworzy ramy, gdzie człowiek sam może określać swoje wartości i cele życiowe, akceptowalne o tyle, o ile nie kolidują z analogicznymi wyborami innych. Podstawą podejmo-

wania decyzji powinien być rachunek indywidualnych zysków i strat, bez uwzględnienia abstrakcji w postaci historycznego dziedzictwa, tła społecznego czy interesu przyszłych pokoleń.

To właśnie jest wielkie złudzenie liberalizmu, ogromnego błędu antropologicznego. Nie możemy wybrać, czy jesteśmy Polakami czy Niemcami (siłą rzeczy podczas socjalizacji pierwotnej nasiąkamy określonym habitusem), kobietami czy mężczyznami, nie możemy wybrać ojca i matki, ani przeszłości wspólnoty, która nas wychowuje. Uwikłaniom tym można się sprzeciwiać, układać swoje życie w kontrze do nich, ale nie możemy wyjść poza nie. Jeśli człowiek zostanie pozbawiony wszystkich więzi, które łączą go z innymi ludźmi, nie zostanie z niego wiele człowieczeństwa. Pozostanie wielka pustka.

Genezą współczesnego liberalizmu jest strach i przeświadczenie, że najlepszym sposobem na uchronienie świata przed okrucieństwem, do którego zdolny jest człowiek w imię abstrakcyjnych idei, to zabronić wspólnotom odwoływania się do nich. Gdy państwa nie będą wyznawały żadnych wartości, nie będą miały powodów, żeby między sobą walczyć. A przecież wojny religijne nie zanegowały istnienia Boga, a zbrodnie nazistów nie czynią faktu istnienia narodów czymś z gruntu złym. Liberalizm jednak właśnie z takich założeń wychodzi i chce, aby człowiek wzrastał bez korzeni i słońca. Brak organicznej wspólnoty tworzonej z innymi ludźmi i zdolności do oderwania się od rzeczy ziemskich nakłada na jednostkę kajdany nihilizmu, konsumpcjonizmu i hedonizmu, które liberałowie w ramach okrutnego żartu określają mianem „wolności". Jednostka obdarta z tożsamości przeobraża się w *homo oeconomicus. Jej jedynym celem i zadaniem w życiu stają się praca i konsumpcja.*

> Państwo liberalne jest wrogiem demokracji, która dosłownie oznacza „rządy ludu". Demokracja zakłada istnienie „ludu", grupy ludzi o wspólnych wartościach i celach – co liberalizm neguje. Cały system „państwa prawa" paraliżuje wolę ludu przez nakazy i zakazy narzucane przez siły nieposiadające demokratycznej legitymizacji, dysponujące jednak odpowiednimi środkami nacisku (powiązanymi głównie z kapitałem) i dążące do realizacji swoich partykularnych interesów, często sprzecznych z racją stanu. Tym samym osłabiane jest państwo narodowe, które jest jedynym posiadającym legitymizację podmiotem zdolnym do przeciwstawienia się woli potężnych podmiotów gospodarczych, i staje się ono jedynie fasadą służącą uspokojeniu mas.

Liberałowie dopuszczają pluralizm jedynie w ramach przyjętego paradygmatu – idei kwestionujących sam system nie akceptują i wykluczają je właśnie poprzez narzędzie „państwa prawa". Siły liberalizmowi nominalnie wrogie są akceptowane na „wolnym rynku idei" tylko o tyle, o ile nie zagrażają interesom tych, którzy na atomizacji narodu najwięcej korzystają i stanowią grupę hegemoniczną, klasę dominującą (w systemie liberalnym posiadacze kapitału mający duże możliwości korupcyjne). W ten sposób tworzona jest koncesjonowana opozycja, którą dodatkowo wikła się w całkowicie sztucznie wykreowane spory, obracające się w sferze niemal całkowitej abstrakcji, dotyczące spraw szczegółowych (aborcja, geje itd.), nie systemowych. Działanie takie zapewnia zwornik bezpieczeństwa chroniący system przed jego potencjalnymi kontestatorami i ich nadmierną radykalizacją, umożliwiając akumulację ich potencjału w „strefach bezpiecznych". Ani w III RP, ani nigdy nigdzie nie było liberałów (oprócz jednostkowych przypadków), którzy faktycznie postępowali w myśl zdania przypisywanego Wolterowi: „Nie zgadzam się z twoimi poglądami, ale po kres moich dni będę bronił twojego prawa do ich głoszenia". Jest to sztuczny

konstrukt ideologiczny, który po prostu nie oddaje rzeczywistości walki o władzę – w obliczu tej liberałowie zawsze stają po stronie władzy (silniejszego). Światopogląd liberalny (w formie wolterowskiej) był ostatnie dekady narzucany przez hegemona społeczeństwu, aby to miało ideologiczną podbudowę do nienaruszania jego pozycji, jednak gdy dochodzi do faktycznego starcia, jest bardzo szybko odrzucany przez wykluczanie z debaty określanych idei czy konkretnych grup. Schizofreniczne próby łączenia liberalizmu z jakimikolwiek obiektywistycznymi systemami myśli najlepiej bodaj skomentował Alain de Benoist:

> Jak można chcieć regulować imigrację, jeśli wpisujemy się w gospodarczy paradygmat liberalny, który polega na ideale mobilności, elastyczności, otwarcia granic i powszechnego nomadyzmu (pozwólcie czynić, pozwólcie przechodzić, czy to kapitałowi, towarom czy ludziom)? Jak można zachwalać skuteczność rynku, nie przyznając, że ta skuteczność oznacza obowiązek ignorowania granic, które dzielą, a zatem odróżniają od siebie rozmaite kultury ludzkie? Jak można bronić tożsamości ludów czy narodów, jeśli uznamy, że te społeczności są tylko skupiskami odizolowanych jednostek? Jak można skarżyć się na seryjne bankructwa małych przedsiębiorstw przy jednoczesnym celebrowaniu wolnej konkurencji i logiki wolnego handlu, które je powodują? Jak można wzywać do *moralności* i zarazem powoływać się na doktrynę, która usprawiedliwia *maksymalizację interesu jednostkowego*, zawsze potępianą przez wszelką autentyczną moralność? Jak można odrestaurować *tradycyjne wartości*, nie kwestionując kapitalizmu, który wszędzie pracuje na rzecz ich zniszczenia?

Nowa lewica

Dzieckiem narodzonym z mariażu kapitalizmu i liberalizmu – czasem zbuntowanym (podobnie jak z Marksem –ideologowie nowej lewicy bardzo często słusznie diagnozują problemy związane z konsumpcjonizmem, indywidualizmem, kapitalizmem itd., tylko ich wnioski są tragicznie błędne), ale w pełni uzależnionym od swoich rodziców, jest nowa lewica, którą określić można mianem „rewolucyjnego liberalizmu". Jest to akcelerator dla przemian społecznych podążających w stronę pożądaną przez rodziców. Goszyzm to jedynie doprowadzenie liberalnej logiki do ekstremum. Największa ofensywa nowej lewicy związana jest z zaostrzającym się sporem o hegemonię. Czas, gdy system mógł się utrzymywać siłą rozpędu, minął, bo w wielu przypadkach okazał się wadliwy i zrodził reakcję w postaci populizmu. Sprawujący władzę jednak jej tak łatwo nie oddadzą, więc wykorzystują jako swoją awangardę działających wedle liberalnej logiki, już otwarcie opresyjnych wobec przeciwników, nowolewicowców. Liberałowie pozamykali ludzi w pustelniach pośrodku niczego, aby zapewnić im „wolność" decydowania o sobie. Goszyści chcą zniszczyć nawet te cztery ściany, aby i one człowieka nie ograniczały. Liberałowie dostają w wyniku rewolucyjnych przemian człowieka całkowicie „wolnego" od wszelkich powiązań społecznych i tożsamości, a kapitaliści otrzymują rzesze beztożsamościowych nomadów, idealnych pracowników i konsumentów.

Ani ideologia liberalna, ani nowolewicowa nie jest w pełni, na pierwszy rzut oka, ideologią subiektywistyczną. Za ramę dla podejmowanych działań służy „ideologia praw człowieka" – koncept z gruntu chrześcijański, odarty jednak z idei dziecięctwa Bożego stracił fundament i stał się, wraz z postępującą

utratą hegemonii kulturowej przez Kościół i przeobrażaniem się naszego świata w świat postchrześcijański, zwykłym konstruktem. „Prawa człowieka" liberałom długo zapewniały moralne uzasadnienie i spokój sumienia (a więc i subiektywiści, mimo wszystkich zapewnień, potrzebują jakiegoś zakorzenienia w Absolucie!), a dla nowolewicowców stały się dodatkowo narzędziem służącym kreowaniu „zdroworozsądkowych" postaw. Aborcja prawem człowieka? Związki homoseksualne? Średnia hawajska dla każdego? Czemu nie. W tej chwili „prawa człowieka" są tworem bez solidnego fundamentu filozoficznego, który można urabiać w dowolnym kierunku, zgodnie z interesami grupy hegemonicznej. System kapitalistyczny zyskał w ten sposób moralną sankcję, usypał kolejny szaniec, bez którego naruszenia nie można dotrzeć do istoty problemu.

Aby ukazać rolę nowej lewicy, pod którym to pojęciem zamykają się wszelkiej maści ruchy gejowskie, feministyczne, proimigranckie itd., najlepiej posłużyć się przykładami.

Masowa imigracja do Europy Zachodniej w drugiej połowie XX w. stymulowana była przez wielki kapitał. Ruch ten poczyniono w celu wywarcia oddolnego nacisku na zarobki lokalnych robotników, zredukowania ich zapału do protestów oraz osłabienia jedności w ruchu pracowniczym. Posiadacze kapitału nie muszą się martwić społecznymi konsekwencjami starcia odmiennych tożsamości. Z pieniędzmi zarobionymi przez ich firmy, których rentowność jest w ten sposób zapewniona, mogą rezydować w pięknych dzielnicach, pozostawiając swych mniej majętnych rodaków, by radzili sobie sami z obcą populacją w ubogich, podmiejskich obszarach. Dopiero później do tego stanu faktycznego dorobiono ideologię multikulturalizmu. Nowolewicowcy rekrutują się spośród warstw lepiej sytuowanych (przeciętny dochód w gospodarstwie konsumenta LGBT w Europie jest 23 proc. wyższy niż średnia; wedle badań przeprowadzonych w Polsce w 2003 r. aż 75 proc. gejów i lesbijek zarabiało powyżej średniej krajowej), przez co odczuwają z kapitalistami klasową solidarność. Multikulturalizm stał się potężnym sojusznikiem kapitału, na czym tracą... najbiedniejsi. Multikulturalne społeczeństwo, złożone z pogubionych tożsamościowo nomadów, stanowi perfekcyjny materiał pracowniczy. Nie bez powodu należąca do Amazona firma Whole Foods oceniała ryzyko powstania związku zawodowego na podstawie m.in. różnorodności rasowej w miejscu pracy. Obcy dla siebie ludzie nie zjednoczą się w celu walki o lepsze warunki pracy lub wyższe płace, a więc nie będą przeszkodą w osiągnięciu większego zysku.

> Globalna multikulturalna unifikacja i destrukcja naturalnych tożsamości sprzyja konsumpcjonizmowi. Po pierwsze – prowadzenie sprzedaży jest dużo prostsze, gdy wszędzie występuje ten sam człowiek, jednowymiarowy, homo oeconomicus. Po drugie – człowiek potrzebuje tożsamości.

Jeśli zabierze się mu tożsamości prawdziwe, zastąpi je tanimi substytutami, proponowanymi przez wielki kapitał. Nie bez powodu osoby utożsamiające się z ruchem LGBT (dla których tym samym główny składnik tożsamości stanowią zachowania seksualne, w swojej istocie stanowiące rozciągnięcie logiki konsumpcjonistycznej nawet na drugiego człowieka; akt płciowy z natury wykluczający prokreację jest czystą konsumpcją) określane są na forach i blogach marketingowców jako „konsumenci idealni". Wydają one więcej pieniędzy na siebie, bo nie mają potomstwa (czyż nie współgra to idealnie z opisywaną egocentryczną duchową podstawą kapitalizmu?). Dwa razy więcej z nich w porównaniu z resztą społeczeństwa

chce podążać za trendami, 40 proc. kupiło w ciągu roku nowy telefon, 45 proc. ma tendencje do kupowania nowych wersji tych samych produktów, 94 proc. środowiska LGBT deklaruje swoją lojalność wobec marek, które promują się w mediach skierowanych do tej grupy. Podstawą tożsamości staje się więc konsumpcja.

Nowolewicowy „nowy proletariat" nie jest w stanie w jakikolwiek realny sposób zbuntować się przeciwko kapitalizmowi, choćby całymi nocami czytał Marcusego (notabene – pracownika Office of Strategic Services, prekursora CIA; amerykański deep state mocno promował kanon teorii krytycznej, odrzucający rdzeń myśli marksistowskiej i konieczność pracy nad „bazą" w celu kontroli radykalnej lewicy i uniemożliwienia powstania zjednoczonej partii robotniczej; Marks twierdził, że opresja społeczna jest wynikiem ucisku klasowego, a patrzenie na nią przez jakikolwiek inny pryzmat – np. rasy czy płci – jest mistyfikacją burżuazji, a dokładnie to zrobił Marcuse w Człowieku jednowymiarowym przez wprowadzenie pojęcia „intersekcjonalności", które legło u podstawy teorii krytycznej) i malował najpiękniejsze antykapitalistyczne transparenty. „Nowy proletariat" bardzo dobrze odnajduje się w warunkach „tęczowego kapitalizmu" i do jego umacniania dąży podświadomie, realizując swój klasowy interes. Nie jest zdolny nawet do podjęcia próby obalenia tego systemu (a na pewno nie próby rewolucyjnej). Wielkie korporacje masowo wspierają parady równości, proaborcyjne inicjatywy czy manifestacje BLM – goszyści nie mogą po prostu nagle zacząć kąsać ręki, która ich karmi.

W XX w. do systemu produkcji włączono na masową skalę wcześniej „ekonomicznie bierną" grupę ludności – kobiety. W tym przypadku również jak na dłoni widać, jak baza z czasem ukształtowała nadbudowę. Kobieta zobligowana jest przez naturę do rozsądnego doboru swoich partnerów seksualnych. To ona więcej ryzykuje podczas stosunku seksualnego, to ona będzie nosiła dziecko przez 9 miesięcy pod swoim sercem, to ona w tym czasie potrzebuje opieki. Potomstwo jednak w systemie kapitalistycznym powoduje zastój w produkcji i zwrócenie lojalności pracownika w innym kierunku niż firma. Dlatego jest zasadniczo niepożądane (nowi pracownicy przyjadą z Afryki albo Azji). Kiedyś dzieci były gwarantem ekonomicznego przetrwania podstawowej komórki społecznej – rodziny. To one pracowały w polu, nie jacyś najemnicy o ciemniejszym kolorze skóry lub wschodnim akcencie. Dziś stanowią jedynie finansowe obciążenie i żeby znaleźć ekonomiczne uzasadnienie ich posiadania, naprawdę potrzeba byłoby bardzo kreatywnej księgowości.

Kapitalistyczna „baza" z czasem ukształtowała więc liberalną „nadbudowę", która zaczęła wpajać młodym kobietom, że ich „wolnością" jest zupełnie dowolny dobór partnerów seksualnych, a w razie „wpadki" – zabicie jej owocu, dziecka, i pozbycie się w ten sposób „problemu". W tak okrutny sposób zaowocowała kapitalistyczna „nierozporządzalność". Efektem takiego podejścia jest to, że kobiety są zwyczajnie... nieszczęśliwe. Według badań przeprowadzonych w USA profil najnieszczęśliwszej osoby wśród tzw. białych kołnierzyków to 42-letnia kobieta nieposiadająca męża ani potomstwa, ale za to o wysokiej pozycji zawodowej – lekarka lub prawniczka. Cóż, w tym wieku naprawienie swojej sytuacji może być bardzo trudne, więc pozostaje jej jakaś racjonalizacja, znalezienie nowego sensu w życiu. Wtedy taka osoba zaczyna angażować się w „kontrolowaną rewolucję", włączając się w działania np. grup feministycznych, zapewniających poczucie wspólnoty i wyimaginowany cel. A gdy praca rewolucyjna przestanie już wystarczać, pozostanie... eutanazja, idealne narzędzie do pozbywania się bezproduktywnych uczestników systemu. Koło się domyka. Mamona zagarnia kolejne obszary rzeczywistości, utowarowiając nawet człowieka.

CZYTAJ TAKŻE: Bieda, zła praca, brak mieszkań – to nasza rzeczywistość. Polska potrzebuje ludzi w czerni

Z kim walczyć?

Nowolewicowa ideologia jest jak hydra o wielu głowach. Po odcięciu jednej na jej miejsce wyrosną kolejne, jeszcze bardziej absurdalne. Jest ona jedynie wytworem, narzędziem świata liberalno-kapitalistycznego. I to ten świat winien być negowany w celu odkłamania prawdy o człowieku i uratowania milionów niewinnych istnień każdego dnia mordowanych w klinikach aborcyjnych oraz eksploatowanych przez zabieranie im nie pieniędzy, ale czasu i przestrzeni. Nie oznacza to, żeby nie sprzeciwiać się goszystom – ich szaleństwo można powstrzymać jedynie przez czynny opór połączony z „odcinaniem tlenu": dekonstrukcją ideologii liberalnej i systemu kapitalistycznego. Jeżeli kapitalizm był pierwotny wobec liberalizmu, to teraz należy przejść drogą powrotną – bez zmiany sposobu myślenia nie uda się ostatecznie zmienić materialnej bazy.

Prymat pracy nad zmianą sposobu myślenia nie oznacza rezygnacji z konieczności równoczesnych działań również w dziedzinie bazy. Potrzebne jest korygowanie systemu, sam proces mobilizacji społecznej w tym kierunku może okazać się bardzo przydatnym narzędziem służącym wyzwoleniu uczuć wspólnotowych, które później będzie można ugruntowywać. System jest tym bardziej „kapitalistyczny", im większe jest wyobcowanie kapitału na dwóch głównych płaszczyznach – społecznej i politycznej. To pierwsze przejawia się przez brak szerokiej partycypacji w zyskach wynikających z jego pomnażania szerokich mas społecznych, np. poprzez płace lub jakąś formę akcjonariatu pracowniczego. Mamy dziś do czynienia z potężną akumulacją kapitału, który jest po prostu zamrażany w gospodarce. Pod tym względem wracamy w pewnym stopniu do XIX w., co z pewnością będzie powodowało napięcia. Drugi rodzaj wyobcowania jest fenomenem XXI w. Kapitał uniezależnił się od struktur mających demokratyczną legitymizację (państw narodowych) jak jeszcze nigdy w dziejach. Rozrost struktur ponadnarodowych korporacji doprowadził do sytuacji, w której są one w stanie sterować całymi państwami oraz prowadzić swoją samodzielną, nastawioną na zysk, politykę, chociażby w Afryce – to właśnie działania wielkiego kapitału doprowadziły np. do ludobójstwa w Rwandzie, co w przekonujący sposób opisał prof. Kieżun. Dzięki zmniejszaniu „kapitalistyczności" systemu na tych dwóch płaszczyznach z czasem powinien utworzyć się nowy, bardziej ludzki system gospodarczy, w którym człowiek zyska przewagę nad pieniądzem.

Współcześnie refleksja zbyt często utyka na poziomie dyskusji o władzy kulturowej, a przecież żadna wartościowa zmiana w tej dziedzinie nie dokona się bez końcowej reorganizacji systemu. Myślący człowiek musi się więc dziś ogłosić rewolucjonistą, osobą dążącą do zasadniczych zmian rzeczywistości. Nieład współczesności jest zbyt wrośnięty w ciało społeczne, aby można go było usunąć bez gruntownego obalenia, bez głębokiej rewizji wartości, bez reorganizacji struktur i odnowienia elit.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/swieta-trojca-wspolczesnosci/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć